

WYJAZD DO TREBLINKI

Przyjechaliśmy na stację Małkinia, gdzie nas odebrał autobus i dopiero w ciągu następnych piętnastu minut zdaliśmy sobie sprawę z tego, że trzeba się przygotować psychicznie na zwiedzanie Treblinki. Zaczęliśmy od wykładu o życiu i działalności Janusza Korczaka, czyli Henryka Goldszmita, jak się dowiedzieliśmy. Rozwiązaliśmy krzyżówkę o nim.

Dalej zeszliliśmy do części muzealnej, słuchaliśmy opowieści prowadzącej o funkcjonowaniu obozu, historii o jego okrutnej załodze i o skomplikowanych losach osób, którym cudem udało się przetrwać pobyt tu, a także o osobach, którym się nie udało. Obejrzeliliśmy dwa filmy z historyczne. Największym eksponatem rzeczowym była wielka makieta obozu, ale najbardziej wstrząsającym było kilka kawałków kamiennych macew, czyli nagrobków żydowskich. Na niektórych nawet można było rozczytać imiona. Te macewy zostały zabrane z lokalnego cmentarza i użyte jako materiał do drogi w obozie, żeby kolejny raz upokorzyć naród żydowski.

Poszliśmy piękną leśną ścieżką na teren byłego obozu. Najpierw do miejsca, w którym znajdowała się stacja kolejowa, wybudowana specjalnie dla obozu, ale udająca zwykłą stację kolejową; w czasie użytkowania miała tablicę z nazwą Treblinka i pozostałe elementy, które mają normalne stacje. Obecnie przebieg torów i rampa są symbolicznie oznaczone dużymi kamieniami. Prowadząca wspomniała, że kiedyś jeden ze zwiedzających powiedział w tym miejscu: *“Zostałoby mi półtorej godziny życia od tego momentu”*. Wszyscy utożsamiają się z ofiarami obozu, więc pozostaje niejasna odpowiedź na pytanie – kim byli ci wszyscy ludzie, którzy tu pracowali (zawodowo mordowali ludzi). Ktoś zadał do tego pytanie: ilu z nich i w jaki sposób zostało ukaranych – wnioski były nieprzyjemne, gdyż niewielu oprawców w ogóle poniosło konsekwencje, a nawet jeżeli trafiali do więzienia, szybko popełniali samobójstwo.

Doszliliśmy do wielkiego pomnika ofiar, który składa się z dziesiątek dużych głazów z nazwami pobliskich i dalszych miejscowości, porzrzucanych wokół wysokiego monumentu. Na jednym z kamieni widnieje napis: *“Janusz Korczak i dzieci”*. Na polanie obok jest położony pomnik komór gazowych prawie dokładnie w miejscu, gdzie stały – przerażająco autentycznie przedstawia zwęgloną masę.

Nareszcie znaleźliśmy się w miejscu życia po widokach Treblinki – w Lesie Korczakowskim – i zasadziliśmy tam siedemdziesiąte siódme młode drzewko klonu. Wybór nie jest przypadkowy, ponieważ klon to najbardziej zróżnicowany gatunek drzewa. Wszystkie drzewa w tym lesie są różne, ale wciąż pozostają klonami, tak samo jak wszyscy ludzie są różni, ale wciąż pozostają ludźmi.

Wykopaliśmy dołek samodzielnie, wsadziliśmy w niego drzewko, zakopaliśmy, po czym przez długi czas każdy po trochu podlewał wodę, aż konewka była pusta. Kiedyś nasz klon urośnie i stanie się pięknym drzewem, a z nim cały Las Korczakowski, który dalej będzie szerzył się coraz bardziej, próbując zrównoważyć koszmar obozu zagłady w Treblince.